

Owczarnia i jej pasterz. Co robi prokuratura w domu mecenasa Zbigniewa K

W Sądzie Okręgowym w Legnicy mecenas Zbigniew K. broni się przed zarzutami ograbiania z należnych odszkodowań ludzi po wypadkach i innych życiowych tragediach. W tym samym czasie Prokuratura Rejonowa w Zgorzelcu gromadzi dowody na okrutne traktowanie zwierząt – stada liczącego aktualnie ponad sześćset owiec i kóz - w gospodarstwie agroturystycznym, które legnicki adwokat prowadzi wraz z żoną w jednej z wiosek koło Lubawki.

Piekło zwierząt

Młode jagnię w złym stanie. Pracownicy owczarni uznają, że nie przeżyje i zanoszą je do ubojni. Rzucają na beton i zostawiają same w ciemnym pomieszczeniu przesiąkniętym zapachem juchy spuszczonej z setek zwierząt. Co najmniej kilka godzin, prawdopodobnie kilkanaście, jagnię czeka w tych warunkach na zabicie. Przed śmiercią wierzga nogami i ma skurcze tułowia. Załoga owczarni widzi jego cierpienia. Nie reaguje, nie próbuje skrócić tej męczarni, bo akurat jest czas na kawę.

Dorośla owca leży w ściółce. Nie ma siły wstać ani utrzymać głowy. Walczy o każdy oddech. Z jej oka sączy się ropa. Wierzga kończynami, bo wszystko ją boli. Jest szturchana butem i przesuwana z miejsca na miejsce. Kona tak kilkanaście godzin nim w końcu zostaje szarpnięta przez pracownika owczarni za skórę na grzbiecie i wyniesiona do ubojni jakby była workiem śmieci.

Inna owca. Od dwóch tygodni ma sparaliżowane tylne kończyny. Jedna z nich jest poraniona. Widać też rany na głowie, pod okiem. Ledwie oddycha. Ma bardzo wysoką gorączkę. Nie je, nikt nie próbuje jej karmić. Nikt też nie wzywa weterynarza, bo za wizytę trzeba by zapłacić. Taką decyzję może podjąć tylko szef, a on w owczarni pojawia się rzadko. Więc owca jest tylko przesuwana z miejsca na miejsce, ciągnana za ucho. Leży we własnych odchodach, cała w muchach. Jej agonია trwa dwie doby. Przez ten czas nikt nie próbuje skrócić jej męki. Ostatecznie jednak pracownicy chwytają ją za kończyny i wloką do ubojni w taki sposób, że głową szura po ziemi. Po drodze jest próg. Zwierzę wali w niego łbem. W ubojni mężczyźni kładą owcę na ziemi i najpierw w jej obecności zabijają capa zamówionego na mięso. Biedna leży w jego krwi, pod martwą tuszą, i ma przed oczyma odciętą głowę. Jeden z pracowników dobrze się bawi: śmiejąc się, klepie ją zakrwawionym nożem po głowie i mówi, że będzie następna.

Od bezpośrednich świadków mamy opisy kilkunastu takich zdarzeń.

Owce, kozy, pawie, pieski, kurki

Marta i Zbigniew K. na internetowej stronie swego gospodarstwa agroturystycznego chwala się: „prowadzimy hodowlę owiec różnych ras, które można obejrzeć i chętnie o nich opowiadamy, udzielając fachowych informacji i porad”. Czasem któreś z gospodarzy (raczej ona niż on) przyprowadza pod owczarnię gości, żeby dzieci popatrzyły sobie na zwierzątka. Turysty są zachwyceni. „Właściciele Państwo K(...) to wartość nieoceniona zwłaszcza anegdoty i niekończące się opowieści Pana Zbyszka. Do tego owce, kozy, pawie, pieski, kurki i świetnie przygotowane gospodarstwo”- poleca pobyt pod Lubawką internauta o nicku michu mich (pisownia oryginalna). Obok ktoś zachwyca się możliwością zamówienia i kupienia u państwa K. jagnięciny. Dramat zwierząt rozgrywa się z dala od oczu turystów i wiedzą o nim tylko wtajemniczeni.

Droga przez mękę

Na przykład doktor Edyta Gizel-Gawron, powiatowa lekarz weterynarii w Kamiennej Górze, która wraz ze swymi pracownikami prowadzi okresowe oraz interwencyjne kontrole na terenie owczarni.

- Należy zaznaczyć, że kontrole w tym gospodarstwie związane z liczeniem zwierząt oraz sprawdzaniem identyfikacji muszą być zapowiedziane, bo w innym razie nie dojdą do skutku – zastrzega pani doktor. - A więc sam pan widzi, że pewnych istotnych spraw dotyczących dobrostanu zwierząt nie jesteśmy wówczas w stanie ocenić. Specyfika tego gospodarstwa jest szczególna, bo zwierzęta podzielone są na 9 właścicieli, czyli 9 siedzib stad. Administracyjnie, a tak działa inspekcja weterynaryjna, to istna droga przez mękę. Efekty natomiast są bardzo mierne. Pan K. wytacza zawsze wielkie działa w imieniu 9 właścicieli. A nawet 10, bo ostatnio walczył jak lew w imieniu swojej mamy, starowinki.

Zbigniew K. i jego "słupy"

W procesie o przywłaszczenie 1,8 mln zł przed Sądem Okręgowym w Legnicy jako świadkowie zeznania składały m.in. osoby, które Zbigniew K. wciągnął do swych przekrętów w charakterze tzw. „słupów”. Za ich zgodą a czasem bez – wykorzystując złożone in blanco podpisy – zawierał fikcyjne umowy cesji wierzytelności, co pozwalało później kancelarii prawnej wymuszać w sądach od dłużników sztucznie powiększone koszty zastępstwa procesowego.

Osoby, z którymi rozmawialiśmy, nie mają wątpliwości: faktycznymi właścicielami owiec i kóz, które zostały stłoczone w jednym stadzie pod Lubawką, są Zbigniew i Marta K. To oni decydują o wszystkich sprawach zwierząt i ponoszą wszelkie wydatki. Część zwierząt gospodarze przepisali na swe córki, które od wielu lat przebywają za granicą. Posługiwanie się „słupami” pomaga omijać prawo, w tym dotyczące uboju zwierząt na użytek własny (państwo K. z powodu złych warunków panujących w gospodarstwie nie otrzymali pozwolenia na sprzedaż mięsa z uboju). Podział stada utrudnia też wszelkie procedury administracyjne. Prosimy mecenas o komentarz. Reaguje oburzeniem.

- W należących do naszej córki budynkach gospodarczych za jej wiedzą i zgodą, utrzymywane są owce i kozy należące do różnych osób – zarzeka się Zbigniew K. - Nie jest to żaden fikcyjny podział mający na celu utrudnianie kontroli kamiennogórskiej inspekcji weterynaryjnej.

Krew w mleku

Do opieki nad stadem, które w niektórych okresach liczyło podobno nawet około tysiąc sztuk, owczarnia zatrudnia pracowników. Dużo się nasłuchaliśmy, jak bezwzględnie zachowują się wobec zwierząt. Krzyczą na nie, szarpia je, kopią, biją rękami i kijami, często będąc przy tym pod wpływem alkoholu. Zbigniew K. jednak i temu zaprzecza.

- Nie zauważyliśmy, aby którykolwiek z opiekunów owiec lub kóz będąc w owczarni lub na pastwisku pił np. piwo, chociaż nie możemy wykluczyć takiej sytuacji, że latem na pastwisku któryś z pasterzy np. wypił piwo – informuje Zbigniew K. - Osoby opiekujące się owcami czasami wydają zwierzętom głośniejsze polecenia, które mogą być odbierane przez osoby wrażliwe jako krzyk. Nigdy żaden z posiadaczy owiec lub kóz nie wydawał przyzwolenia na bicie zwierząt.

Od jednej z kóz podczas udoju zaczęło płynąć mleko z krwią, tak mocno została kopnięta w wymię przez „opiekuna”. Wydaje się nieprawdopodobne, by takie informacje nie docierały wcześniej do gospodarzy agroturystyki.

- Poszczególne osoby posiadają zwierzęta od pewnego czasu, ale wszyscy są wielkimi fanami swoich zwierząt – zapewnia mecenas Zbigniew K. - Każdy z posiadaczy, moim zdaniem, bardzo dobrze troszczy się o swoje zwierzęta.

Wbrew naszym informatorom, adwokat twierdzi też, że kiedy zachodzi potrzeba, do gospodarstwa wzywany jest weterynarz. Dziwne, bo mimo tej troski owce i kozy padają jak muchy. Wprost mówią o tym urzędnicy z Powiatowego Inspektoratu Weterynarii w Kamiennej Górze. Od dawna niepokoi ich bardzo duża liczba ubojów i upadków zwierząt, w tym młodych i ciężarnych.

Mecenas mówi o prawie własności

W tej kwestii mecenas Zbigniew K. zasłania się Konstytucją. - Czy zna pan jakikolwiek przepis prawa, który ogranicza prawo własności i zakazuje właścicielom uboju na własny użytek celem spożywania zdrowej żywności? - pyta zaczepnie.

Zbigniew K. ma rację: polskie prawo nie reguluje ilości zwierząt, jaką można ubić na własny użytek. Mówi jednak, jak ma się to odbywać. Inspektorom z kamiennogórskiej PIW nigdy nie udało się być przy uboju w owczarni, choć – jak zapewnia Edyta Gizel-Gawron – bardzo chcieli.

- Właściciele nie pozwalali na to: ubijali zwierzęta w innym czasie niż zgłaszali – twierdzi powiatowa lekarz weterynarii z Kamiennej Góry. - Tych zgłoszonych do organów ścigania tematów trochę było, w tym uboje bez ogluszania, nielegalne utrzymywanie świń, podejrzenie nielegalnego wprowadzania do obrotu środków spożywczych oraz zwierząt, traktowanie zwierząt ze szczególnym okrucieństwem, wykonywanie zabiegów weterynaryjnych przez osoby nieuprawnione, zaniedbania wobec utrzymywanych zwierząt.

Tego lata do gospodarstwa przyjechała ciężarówka po zwłoki padłych nagle zwierząt. Pracownicy owczarni wypełnili nimi wielki kontener na odpady budowlane. Po brzegi.

Zbigniew K. mimo wszystko upiera się, że ze zwierzętami z hodowli nie dzieje się nic niepokojącego. - Od ponad 15 lat przeprowadzane są kontrole przez różne instytucje, tj. ARMiR (Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa –przyp. red.), COBICO (firma certyfikująca żywność – przyp. red.) i przez cały ten czas żadna z tych instytucji nie podniosła nigdy jakiegokolwiek zarzutu – wyjaśnia mecenas. Chcielibyśmy mu wierzyć, że to tylko zła kamiennogórska inspekcja weterynaryjna oraz zła zgorzelecka prokuratura się na niego uwzięły i pomawiają go przed światem.

Dwunastolatka tnie racice sekatorem

Nie wszystkie upadki i uboje da się wyjaśnić wilczym apetytem "właścicieli stad" na świeżą jagnięcinę. Z naszych informacji wynika, że przyczyniają się do nich tragiczne warunki panujące w owczarni. Gospodarze pozwalają, by wszystkie zwierzęta przebywały razem, łącznie z nowo narodzonymi jagniętami, ciężarnymi samicami czy karmiącymi matkami, co prowadzi m.in. niekontrolowanego krycia, wad genetycznych, konfliktów, agresywnych zachowań, przymierania głodem słabszych osobników, nie potrafiących dopchać się do paśnika, szerzenia się chorób wirusowych, osierocania jagniąt, kalectwa i śmierci. W tych warunkach przy stadzie liczącym ponad 600 sztuk pracownicy nie są w stanie zorientować się, która z samic jest w ciąży. Emblematyczny przykład: przy wypędzaniu zwierząt na pastwisko okazało się, że jedna z kóz zaczyna rodzić. Pół godziny wcześniej została wydojona, przez co nowo narodzone młode zostało pozbawione siary, mającej kluczowe znaczenie dla jego zdrowia. Zapasowej siary do podania noworodkowi nie znaleziono. „Ona znajdzie mleko” - wzruszali ramionami pracownicy z owczarni.

Regularnie w gospodarstwie pojawia się dwunastoletnia dziewczynka, córka jednego z pracowników. Jak wyjaśnia Zbigniew K., przychodzi, bo ma tu swoje króliki oraz kucyka. To ona tuż przed porodem wydoiła ciężarną kozę z siary. Wykonuje też inne czynności przeznaczone dla

dorosłych i wymagające fachowej wiedzy. Jej specjalnością jest m.in. „korekta” racic u losowo wybranych osobników ze stada. Nauczyła się „z patrzenia” i teraz szkoli studentów weterynarii, których Marta K. zaprasza do siebie na praktyki. Małymi zardzewiałymi sekatorami do prac w ogrodzie dwunastolatka obcina racice. Narzędzi nie sterylizuje. Grzebie brudnymi ostrzami w zaropiałych kopytach owiec i kóz, nie przejmując się bólem, jaki czują. Duża część zwierząt w stadzie przez tę „pielęgnację” z trudem chodzi, ma szereg zmian poochwatowych, kulawizny. Ruch sprawia im dużą trudność, czasem cierpienie.

- Jeżeli pomagała ona swoim rodzicom, to należy jej się za to wręcz pochwała a nie szykana – nie widzi problemu Zbigniew K.

Duża część stada jest zarobaczona i w złym stanie zdrowia. W budynku owczarni nie są zachowane odpowiednie warunki zoohigieniczne. Nie dba się o sterylność ani bioasekurację. To nie przypadek, że pod koniec października 2025 roku w hodowli K. wykryto jedno z największych w Polsce ognisk BTV, groźnej wirusowej choroby niebieskiego języka, powodującej m.in. kulawiznę czy rodzenie zdeformowanych jagniąt przez ciężarne matki.

Przepychanki i administracyjna niemoc

Naoczni świadkowie składali do różnych jednostek – Powiatowego Inspektoratu Weterynarii w Kamiennej Górze, Komendy Wojewódzkiej Policji we Wrocławiu, Prokuratury Rejonowej w Kamiennej Górze, Prokuratury Rejonowej w Zgorzelcu – zawiadomienia o znęcaniu się nad zwierzętami i tragicznych warunkach hodowli w gospodarstwie agroturystycznym Marty i Zbigniewa K. Jedno z zawiadomień złożyła powiatowa lekarz weterynarii w Kamiennej Górze. Dotyczyło przestępstwa zabijania, uśmiercania, uboju z naruszeniem przepisów Ustawy o ochronie zwierząt, m.in. w sposób powodujący nadmierne cierpienia i stres u zwierzęcia.

- Skarga, która otrzymaliśmy w styczniu 2024 roku, pociągnęła za sobą falę kontroli – mówi doktor Edyta Gizel-Gawron. - A kontrole doprowadziły do ujawnienia masy nieprawidłowości. Nieprawidłowości różnego kalibru były odpowiednio przez nas procedowane. Była informacja do Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Były mandaty karne, które w większości były podważane przed sadem, co w efekcie trwało ok. 1,5 roku. Były decyzje administracyjne, od których właściciele zwierząt się odwołali. Były zgłoszenia do organów ścigania, co skutkowało odsunięciem się tych organów od sprawy i przekazaniem akt do Prokuratury Okręgowej w Jeleniej Górze. Następnie sprawa trafiła do prokuratury w Zgorzelcu i tam została umorzona. Dopiero moje zażalenie oraz następna skarga spowodowały, że sprawa odżyła! W tym czasie odpieraliśmy falę nienawiści ze strony osób kontrolowanych w postaci skarg wszelakich do wszystkich możliwych instytucji i instancji. Bo to jednak tak jest, że urzędnik w tym kraju mało znaczy i śmiało można go poniewierać. Te przepychanki i administracyjna niemoc nie prowadzą w istocie do osiągnięcia celu, czyli poprawy sytuacji zwierząt – kończy gorzko pani doktor z Kamiennej Góry.

Pora na burmistrza Lubawki

„Po wykonaniu czynności sprawdzających niniejsza sprawa decyzją Prokuratora Okręgowego w Jeleniej Górze przekazana została do dalszego prowadzenia przez Prokuraturę Rejonową w Zgorzelcu” – w odpowiedzi na nasze pytania informuje prokurator Ewa Węglarowicz-Makowska, rzeczniczka prasowa Prokuratury Okręgowej w Jeleniej Górze. Dodaje, że wszystkie zawiadomienia włączono do jednego postępowania, które zgorzelecka jednostka prowadzi w formie śledztwa.

Śledztwo dotyczy znęcania się nad zwierzętami – nie tylko owcami i kozami – poprzez utrzymywanie ich w niewłaściwych warunkach bytowania w stanie rażącego zaniedbania i

niechlujstwa w okresie od 2024 roku do 16 października 2025 roku. Gromadzone są dowody. Nikomu jeszcze nie przedstawiono zarzutu. Dla Prokuratury Rejonowej w Zgorzelcu najpilniejszą sprawą jest zabezpieczenie dobrostanu zwierząt, dlatego już 17 października br wniosowała o to, aby burmistrz Lubawki w trybie interwencyjnym czasowo odebrał wszystkie kozy oraz owce z gospodarstwa Marty i Zbigniewa K. i umieścił w miejscu, gdzie będą miały zapewnione właściwe warunki i opiekę.

To wyzwanie, bo stado liczy obecnie 455 owiec oraz 161 kóz. Jego utrzymanie będzie kosztować fortunę. Z pisma prokurator Ewy Węglarowicz-Makowskiej wynika, że dotychczas (stan z 2 grudnia br.) zwierzęta nie zostały odebrane. Czy burmistrz Lubawki zamierza interweniować? Nie wiemy. Próbowaliśmy to ustalić dzwoniąc w tym tygodniu do urzędu gminy, ale odmówiono nam takiej informacji powołując się na Ustawę o ochronie danych osobowych.

Edyta Gizel-Gawron, powiatowa lekarz weterynarii z Kamiennej Góry, nie ma wątpliwości, że ze względu na naruszenie art. 6 Ustawy o ochronie zwierząt zachodzą przesłanki do interwencyjnego odebrania całego stada z gospodarstwa Marty i Zbigniewa K. Pani doktor zauważa też, że sprawy dotyczące Zbigniewa K. wywołują nerwową reakcję i panikę we wszystkich urzędach oraz instytucjach na terenie powiatu kamiennogórskiego, a może także poza nim. -Nawet znalezienie gospodarstwa rolnego, które przejmie zwierzęta, nie jest możliwe właśnie dlatego – dodaje.